Nr. 590. (Wydanie poranne). We Lwowie piątek dnia 22 grudnia 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Smok chiński się rusza.

Lwów, 22 grudnia.

Przed półtora rokiem jeszcze kpiono sobie z pessymistów, którzy twierdzili, że pomyślny dla Japonji wynik wojny z Rosją jest w stanie poruszyć cały świat żółty i wyrzucić Europejczyków z Azji wschodniej. Przed rokiem, kiedy zwycięstwo Japonji było już zupełnie zapewnione, uspokajano, że obudzenia się Chin w drugiem dopiero spodziewać się należy pokoleniu, do tego zaś czasu, Bóg wie co stać się może jeszcze i wszystko po staremu pozostanie. Dziwiono się po trosze rozgraniczeniu anglo-japońskich wpływów w Azji, które między wierszami anglo-japońskiego traktatu ulokowano, rozgraniczeniu zaś tego rodzaju, że zasadniczo brzegi Azji, opłukiwane falami Oceanu Spokojnego japońskim, zaś wybrzeża Oceanu Indyjskiego angielskim ulegać mają wpływom. Oznaczało to, że Chiny pójść mają z czasem pod japońską komendę. Europa nie zwróciła zupełnie niemal uwagi na to zastrzeżenie, tembardziej, że w jednym z pierwszych paragrafów traktatu napisane było wyraźnie, że w całej Azji, po ten a ten południk (po zachodnią Persję), wpływy obu państw traktatowych w równym oddziaływać mają stopniu.

Obecnie nadchodzące z Szangaju telegramy zdają się wskazywać na to, że przewidywania pessymistów sprawdzać się poczynają prędzej jeszcze, niż się tego sami oni spodziewali. Kolos chiński budzić się ze snu poczyna, a pierwsze już drgnienia jego powiek, alarmują świat cały. Cóżby się to działo dopiero, gdyby ów leżący olbrzym poruszył ręką i otrząsł się z nałożonych nań więzów, a cóż dopiero, gdyby powstał i naprzód pójść usiłował!

W każdym razie, samowiedza i poczucie własnej siły, w ostatnich kilkunastu miesiącach wzrosły u Chińczyków niezmiernie; objawiło się to zaś w pierwszym rzędzie wrogiem usposobieniem tak ludu chińskiego, jak i rządu wobec wszystkich nie Chińczyków, a w pierwszym rzędzie wobec mocarstw i narodów, rywalizujących ze sobą o panowanie moralne i finansowe Chin, tj. wobec Japonji i Stanów Zjednoczonych. Bojkot towarów amerykańskich w Chinach, praktykuje się od kilku już miesięcy i przeprowadzany jest tak skrupulatnie, że ruch handlowy Ameryki z Chinami ustał niemal zupełnie. Korespondent londyńskich *Times'ów* w Szangaju, jeden z najlepszych znawców Chin, twierdzi bez ogródek, że powodzenie Japonji tchnęło w Chińczyków nowego ducha i że obecnie, jak Chiny długie i szerokie, propaguje się w całem państwie ideę zorganizowanego oporu przeciw wszystkim obcym wpływom.

Znakomity materjał agitacyjny przedstawiają chińscy studenci, których rząd wysyłał dziesiątkami tysięcy do Japonji w celu kształcenia się. Upojeni japońskiemi zwycięstwami i tryumfami, młodzi Chińczycy nie kończąc studjów, powrócili do swej ojczyzny i udali się w głąb kraju w roli agitatorów. Płomienne ich słowa zdobywają dla szerzonej przez nich idei nietylko urzędników cesarskich i szlachtę chińską, a więc żywioły jako tako wykształcone, ale fanatyzują również i masy ciemnego i ubogiego chińskiego ludu; tam zaś, gdzie nie dotrze agitator osobiście, działają zań agitacyjnie ulotne pisma, w miljonach egzemplarzy we wszystkich rozsypywane prowincjach.

Nie ulega wątpliwości, twierdzi *Times*, że wkrótce przyjdzie nam znowu liczyć się z Chinami, które przestały już być tylko cierpliwem polem zbytu dla poza-chińskiej produkcji. Przekonała się o tem w pierwszej linji Japonja, która w ciągu ostatnich lat kilku nie skąpiła starań, by Europejczyków z Chin wyprzeć. Obecnie wpada sama Japonja do dołu dla Europejczyków wygrzebanego, Chińczycy bowiem nie robią dziś już różnicy między nimi a Europejczykami i np. w Mandżurji, dyplomaci chińscy sprawiają Japończykom tyle kłopotu, że rząd Mikada w nader trudnem znajduje się położeniu. W wypadkach, w których dawniej Chińczycy uciekali się tylko do sztuczek, przedłużających lub odraczających daną sprawę, dziś mandaryni cesarscy stają okoniem, lub wprost odmawiają.

Armję chińską kształcili w ostatnich latach japońscy oficerowie; obecnie odesłano ich z powrotem do domu, a prasa chińska twierdzi, że wobec wypadków jakie w bliskiej już zajść mogą przyszłości, niedobrzeby było, by armja japońskich szpiegów, chińskim w dodatku opłacana groszem, gościła w kraju. Zresztą, twierdzą te gazety, Chińczycy nauczyli się już wojennego rzemiosła i jeśli będzie potrzeba, potrafią to samo i tak samo zrobić, jak to Japończycy zrobili. Chiny, podobnie jak Japonja, a w wyższym tylko stopniu, znajdą w sobie samych dość siły i środków do uzyskania mocarstwowego stanowiska.

Jak więc widzimy, ton prasy chińskiej brzmi nader wojowniczo, a jak korespondent *Times'ów* zapewnia, odpowiada on zupełnie usposobieniu, panującemu wśród ludności. Prawdziwość zaś wynurzeń owego korespondenta, potwierdzają w zupełności ostatnie depesze z Szangaju, gdzie gromadzą się bodaj czy nie stutysięczne uzbrojone tłumy Chińczyków we wcale niedwuznacznych zamiarach. Do wybuchu do dziś nie przyszło jeszcze, natomiast kolonja europejska utworzyła już uzbrojony korpus strażniczy, ze stojących w porcie europejskich wojennych okrętów wysadzono załogi na ląd, a ze wszystkich stron płyną do Szangaju inne wojenne statki, by swojemi załogami wzmocnić korpus obrończy i przeszkodzić grożącej Europejczykom rzezi.

Jak rozwiną się dalej wypadki, przewidzieć niepodobna, tembardziej, że Chiny, to kraj nieobliczalny, w którym krańcowości bardziej się stykają ze sobą, niż wszędzie indziej.

Nie ulega wątpliwości, że w wypadku, gdyby krew europejska została tam teraz przelaną, Europa stłumiłaby nowy ten ruch wszech-chiński tak, jak to niedawno z ruchem bokserskim uczyniła. Rozumie się tylko, że obecnie trudniejsze niż z bokserami miałaby zadanie. Gdyby jednak za lat kilka, znowu podobna powtórzyła się historja, kto wie, czy rezultat interwencji Europy tak samo by wypadł.

Białoruś.

(*Oryginalna korespondencja „Dzien. Polsk.“*)

Kraków 21 grudnia.

Wysoce znamienny i godny uwagi głos dał się słyszeć w tutejszym klubie litewskim „Ruta“. Jeden z Litwinów-narodowców p. Hryniewicz z Wilna, wystąpił z odczytem, w którym potępił w energiczny sposób walkę, jaką przewódcy ruchu narodowego na Litwie prowadzą tam z żywiołem polskim, a natomiast usiłował zwrócić uwagę na poważne niebezpieczeństwo, grożące Litwinom ze strony mas białoruskich. „*Caveant consules!* Białoruś pod murami Wilna!“ — temi słowy zakończył p. Hryniewicz swoje znamienne wystąpienie.

To nowe hasło, rozlegające się z obozu litewskiego, zasługuje na baczną uwagę z naszej strony.

Na ziemiach Litwy historycznej, obejmującej dziewięć litewsko-ruskich gubernij, zamieszkuje obecnie podług statystyki, podanej przez prelegenta, 2.550.000 Litwinów i Łotyszów, blisko 6,000.000 Białorusinów i 1,700.000 Polaków. Statystyka to bezwarunkowo stronnicza, zbyt korzystna, zdaje się dla Litwinów, a w każdym razie krzywdząca Polaków, których siła wynosi w t. zw. kraju zachodnim co najmniej dwa miljony. Mniejsza jednak o tę niedokładność. Litwini właściwi w liczbie około dwa i pół miljona, zajmują, jak wiadomo, drobny tylko, północno zachodni skrawek Litwy historycznej, mianowicie całą gubernję kowieńską (dawna Żmudź) oraz część małą gubernji wileńskiej i nadniemeńskiej, a nadto część północną, nadniemeńską, gubernji suwalskiej, należącej administracyjnie, od roku 1815 do Królestwa. Otóż na tem rdzennie litewskiem terytorjum, żyje podług obliczenia prelegenta tylko 10 procent ogółu Polaków litewsko-ruskich, czyli około 170.000. Garstka ta — dowodzi prelegent — nie może się stać żadną miarą groźną dla narodowego istnienia Litwinów i p. Hryniewicz nazywa walkę narodowców litewskich z Polakami bez ogródek „donkiszoterją“, a ich samych szowinistami. Polityczna rola Polaków na Litwie, zdaniem p. H., skończyła się i żadne niebezpieczeństwo z tej strony Litwinom nie grozi.

Grozi im ono natomiast z innej strony, lekceważonej przez przewódców litewskich — ze strony sześciu miljonów Białorusinów.

Białorusini są pod względem narodowym dotąd martwą masą. Oto 30 procent ich należy do Kościoła rz. kat. i podlega wpływom kultury polsko-łacińskiej, około 70 procent przypada prawosławiu i wpływom rosyjskim, na ogół o wiele słabszym od wpływu polskiego. O poczuciu odrębności plemiennej w masach nie ma tu jeszcze mowy. Ruch narodowy wśród nielicznej inteligencji białoruskiej budzi się dopiero. Trochę broszur agitacyjnych, wydanych przez „Hromadę socjalistyczną“, trochę tłómaczeń z autorów polskich: Mickiewicza, Syrokomli i t. p., tu i owdzie objawione wśród katolików żądanie wykładu religji i dodatkowego nabożeństwa w języku białoruskim, zamiast w polskim, oto drobne, ledwo dostrzegalne objawy ruchu białoruskiego.

Lecz mimo uśpienia swego masa ta, nieuświadomiona narodowo, nie mająca ani tradycyi dziejowych, ani dążeń politycznych, objawia się zaborczą swego rodzaju i czyni stałe zdobycze kosztem właśnie Litwy etnograficznej. Są całe powiaty na Litwie, niegdyś litewskie, dziś czysto białoruskie, w których tylko nazwy miejscowości świadczą o ich dawnej litewskości. Wilno Giedyminów znajduje się dziś na terytorjum językowem białoruskiem. Szeroką ławą posuwa się białoruszczyzna na zachód i wypiera żywioł litewski z jego prastarych siedzib. Zjawisko to jest niezwykle ciekawe, gdyż w danym wypadku żywioł bez porównania bardziej kulturalny, ustępuje pod naporem mniej cywilizowanego. Być może, że przyczyną tych postępów białoruszczyzny jest praktyczna przydatność języka białoruskiego, dającego Litwinowi możność porozumienia się z trzema plemionami, z któremi ma on na Litwie do czynienia, tj. z samymi Białorusinami, z Polakami i z Rosjanami.

Tak, czy owak, Białoruś przedstawia się dziś Litwinom, jako żywiołowa wroga potęga, której naporowi będą musieli stawiać silne tamy. W starciu tem może żywiołowi polskiemu przypaść łatwo rola regulatora, do którego byłby on powołany z tytułu swej dojrzałości politycznej i cywilizacyjnej. *Ch.*

Kilka słów o teatrze lwowskim.

II.

Przejdźmy do szczegółów. Pierwsze pytanie, nad którem się tu zastanowić należy, dotyczy stosunku sceny lwowskiej do twórczości rodzimej, sztuki polskiej, narodowej. Sprawa to bezsprzecznie ze wszystkich najważniejsza, bo jeżeli repertoar wogóle jest duszą każdego teatru, to repertoar polski jest duszą, fundamentem i treścią najistotniejszą teatru polskiego. Stosownie do tego, teatr polski spełnia jedynie wówczas godnie swoje zadanie, swoje obowiązki, jeżeli pielęgnuje w jaknajszerszym zakresie sztukę polską, jeżeli się na niej opiera, jeżeli w repertoarze przedstawianych w nim utworów, dominującą jest twórczość oryginalna, decydującym kierunek rodzimy, polski. To *conditio sine qua non* każdego, szczerze polskiego teatru, zwłaszcza zaś teatru polskiego w naszym kraju, bo i gdzież — godzi się zapytać — jeżeli nie właśnie tutaj, we Lwowie i w Krakowie, ma teatr możność być teatrem narodowym w całem tego słowa znaczeniu i rozwijać się w duchu „naszych nigdy niewygasłych ideałów“?

Zobaczmyż, czy teatr nasz warunek ten spełnia i jak go spełnia?

Otóż co do tego, z żalem i przykrością stwierdzić należy, że na punkcie kultywowania sztuki polskiej, tej mianowicie, która wyrosła z naszych potrzeb, bolów, pragnień i tęsknot, scena lwowska posłannictwu swemu, zadaniu i obowiązkom nie odpowiada. Zrazu, w pierwszych miesiącach jej istnienia, znać było szczere w tym kierunku usiłowania, lecz potem, z biegiem czasu, fala twórczości rodzimej zaczęła zwolna na scenie naszej opadać, autorowie polscy i to ci właśnie, którzy są chwałą i chlubą literatury naszej, coraz rzadziej i rzadziej głos na niej zabierali i w rezultacie doszło do tego, że sztuka polska w teatrze lwowskim zeszła do roli podrzędnej, aby ustąpić miejsca sztuce kosmopolitycznej. Jakie były lub mogły być tego powody — nie chcę, nie próbuję nawet zgadywać, ale najpobieżniejszy choćby przegląd dotychczasowego dorobku repertoarowego sceny naszej, przekonać musi każdego, że w przybytku, wzniesionym na chwałę i pożytek sztuki narodowej, ta właśnie sztuka narodowa była zawsze dowolnie na plan drugi usuwana, często wręcz karygodnie lekceważona. Gdzież się podziały te piękne zapowiedzi, które towarzyszyły otwarciu nowej sceny lwowskiej? Gdzie ślubowanie sceny tej kierownika, że służyć będzie „sztuce narodowej“ i „wyższym narodowym interesom“, aby powstająca pod jego kierunkiem scena lwowska, stała się „pierwszą sceną polską“? Bo przecież wszystko to nam obiecano. Niestety — spotkał nas zawód, a zawód tem cięższy, tem przykrzejszy, że obietnicom tym wierzyliśmy wszyscy bez wyjątku.

Studjując repertoar sceny naszej za lata ubiegłe, sądziłby można, że w literaturze naszej aż do pojawienia się Przybyszewskiego i wogóle tzw. „Młodej Polski“ nic, absolutnie nic nie ma godnego widzenia, że dramat polski teraz dopiero przeżywa okres największego swego rozkwitu, że jest renesansem polskości na polu sztuki dramatycznej. Bo to fakt niezaprzeczony, że gdy dawniejsi autorowie polscy spoczywają sobie snem nieprzespanym w opylonych szafach bibljoteki teatralnej, to natomiast nasi „młodzi“ i „najmłodsi“, z Krakowa i z poza Krakowa, defilują raz po raz przed oczyma publiczności po scenie ze swoimi seksualizmami, dreszczami analizy, nastrojami i tym podobnymi „izmami“. Zapewne, wprowadzanie na scenę talentów młodych jest tak samo obowiązkiem teatru, jak jest nim pielęgnowanie twórczości oryginalnej wogóle. Co do tego dwóch zdań sprzecznych nie ma i nawet być nie może; to też dalekim byłbym od robienia dyrekcji z tego powodu zarzutów, gdyby to forytowanie autorów młodych nie odbywało się z rażącą krzywdą dla autorów innych, także polskich, ale mających niestety tę winę niezawinioną, że los skazał ich na przyjście na świat przed pojawieniem się Przybyszewskiego i jego satellitów.

A potem zachodzi tu jedna kwestja zasadnicza, którą podnieść i poruszyć trzeba koniecznie. Oto, zdaje mi się, że teatr, rozumnie obowiązki swoje pojmujący, teatr idea, nie teatr-interes, jeżeli chce naprawdę spełniać kulturalne swoje względem społeczeństwa zadanie, musi oprzeć się bezwarunkowo na silnych, trwałych podwalinach sztuki dojrzałej, musi sztuki tej utrzymywać ciągłość i tradycję, musi być wyrazem tej kultury narodowej, która całe pokolenia już wychowała i nieprzerwanie je dalej wychowuje. Być może, że kiedyś, po latach, gdy rzeczywiście — jak o tem niektórzy marzą — znikną szranki narodowościowe i pojęcie narodu zastąpią pojęcia kosmopolityzmu, być może, że wówczas dzisiejsi nasi „młodzi“ i „najmłodsi“ będą dla społeczeństwa swego takimi samymi wyobrazicielami ducha narodowego, jakimi są dzisiaj dla nas: Mickiewicz, Słowacki, Fredro, Bliziński i inni. Być może... Ale nim to nastąpi, musimy się domagać, aby teatr, który w założeniu poświęcono sztuce narodowej, w jej duchu działał, pracował, rozwijał się. Tak, tego musimy się domagać, a to tem głośniej, tem natarczywiej, im więcej jest w tym kierunku uchybień.

A w teatrze lwowskim uchybień tych jest, niestety, dużo, bardzo dużo. Teatr, który z bogatego dorobku twórczego Słowackiego uznał za godne wystawienia tylko dwa utwory na lat pięć; teatr, który zdaje się nie uznawać istnienia Korzeniowskiego, a Fredrę i Blizińskiego wystawia prawie pod przymusem; teatr, który wogóle z jawną niechęcią odnosi się do wszystkich wogóle autorów polskich, nie zapisanych pod sztandar „Młodej Polski“; teatr wreszcie, który stale przeocza wszystkie prawie rocznice narodowe, a jeżeli, zmuszony do tego, zdecyduje się ostatecznie *post festum* na tego rodzaju krok heroiczny, czyni to w sposób taki, jakby chciał raz na zawsze uwolnić się od wszelkich w tym kierunku zobowiązań, — teatr taki na miano polskiego nie zasługuje, a już stanowczo narodowym nie jest.

Ciężki to zarzut, a jednak nie cofam go.

9

Dr. Chrzanower u Risticza.

Opowiadanie wcale nietragiczne

G. Smólskiego.

(Ciąg dalszy).

— Wydawcę pańskiego znam także ze sprawozdań otrzymywanych z Wiednia. Słowa pańskie utwierdzają mnie w dobrem o nim mniemaniu. Cenię go. „...blatt“ korzystnie wyróżnia się między dziennikami wiedeńskimi w ocenianiu naszych stosunków. Pamiętam o tem... — dodała ekscelencja z naciskiem.

Pomału, nieznacznie zacząłem skierowywać rozmowę na tory polityczne. Z dyplomatą tej miary trzeba postępować dyplomatycznie, a o nim można powiedzieć z Kalderonem, że w nim każdy cal — dyplomata.

(*Przypisek dla redakcji.* Nie jestem pewny, czy o „każdym calu“ mówi rzeczywiście Kalderon. Być może, iż to własność duchowa jakiego innego poety. W pospiechu niepodobna mi sprawdzić. Zapytajcie Janera. Dr. Chrzanower).

Zrazu szło trudno. Nie chciał mnie rozumieć, wymawiając się wciąż nieznajomością języka niemieckiego. Nawet zasłaniał się zakazem króla, dworu...

Nieznajomość języka niemieckiego akcentował tak znacząco, jak gdyby chciał powiedzieć: nie lubię, nienawidzę Niemców. Przejęty nawskróś pansławizmem. Wyznać trzeba, że nikt nie ma prawa robić Jego ekscelencji z tego powodu zarzutu. Powiem więcej, gdybym sam był Słowianinem i znajdował się na tak wysokiem stanowisku, to z pewnością nie robiłbym także polityki niemiecko-liberalnej, lub madjarskiej.

Suam quique...

(Przypisek dla redakcji: Jeśliby telegrafista zmylił co w łacinie, niech dr. Kiczalis nie zapomni poprawić. Dr. Chrzanower).

Zbywał mnie słówkami, mówił w przenośniach mało zrozumiałych, a gdym go przypierał do muru, wykręcał się, że mnie nie rozumie.

Mimoto sam zapytywał się mnie kilkakrotnie:

— Czem mogę służyć? — co, mówiąc nawiasowo, najlepiej charakteryzuje iście zawstydzającą uprzejmość, mnie okazywaną.

Skorzystałem z tego, więc pytam się:

— Wasza ekscelencja....

— Tu muszę przerwać, by podnieść poufałość rozmowy ze mną. Zabronił mi tytułowania siebie przez Wasza ekscelencja.

Byłem w kłopocie. Przecież nie mogłem przemawiać do niego: panie Risticzu — więc używałem z opuszczeniem „ekscelencji“ — tylko „Wasza“ z kropkami.

W świadomości celu kroczę naprzód i zapytuję wręcz:

— Jak Wasza.... raczy się zapatrywać na położenie?

„Cavour serbski“ zamyślił się wobec ważności mojego śmiałego pytania.

Potem uciekł się do przenośni, lecz mówił tak jasno, iż łatwo można było go zrozumieć.

Widocznie rozbroiłem swą szczerą śmiałością nawet tak oględnego dyplomatę.

Z przyjęcia doznanego w Ischlu był bardzo zadowolony. Cisnął jednak bardzo znaczącem słówkiem „ale“.

Gdym prosił usilnie o bliższe wyjaśnienie zrobionego zastrzeżenia, rzekł lapidarnie:

— Będzie burza!...

Słowa te historyczne huczą mi wciąż groźnie strzałami działowymi w uszach.

Łatwo pojąć, co znaczy w uściech jego zapowiedź burzy!

Mógłbym podać sensacyjne szczegóły, lecz rozmowa nasza przybrała formę poufną. Musiałem nawet zobowiązać się słowem honoru, że nie popełnię niedyskrecji i że nie napiszę za wiele.

U mnie słowo dane święte.

Wolno mi chyba jeszcze dodać, że zanosi się na „burzę“ (czytaj: w.... ę) z dwóch stron naraz, od „zachodniej północy“ i „południa“. Ta „zachodnia północ“ stosuje się do Serbji, dla Austro-Węgier oznacza „południowy wschód“, lecz zatem kryje się oczywiście **północ wschodnia**, co najważniejsze.

Kto chciałby się lepiej zorjentować, niechaj rozpatrzy się bliżej podług powyższych danych na karcie geograficznej Europy.

Polskie przysłowie powiada: mądrej głowie, dość dwie słowie. Niechaj nikt się mnie o więcej nie pyta. Nie powiem nic. Może i tak za dużo wygadałem się.

Gdy wstrząśnięty do żywego i przerażony tem, co słyszałem, zapytałem się następnie, jaka przyczyna „burzy“, mającej się zerwać, otrzymałem nadzwyczaj znamienną odpowiedź:

— Bo mnie strasznie nagniotki pieką!

Sam nie wiem, dlaczego „nagniotki“ przypomniały mi Bośnię i Hercegowinę...

Dla uniknienia możliwych nieporozumień, zaznaczam wyraźnie, że jego ekscelencja nic zgoła nie wspominała o krajach zajętych. Mnie tylko przyszły one na myśl.

Stwierdzam jeszcze tylko, że słowa jego ekscelencji pierwszego regenta Serbji, co już powyżej zaznaczyłem, raziły mnie, jak trzaskające gromy.

Jeszcze jedna, nader ważna wiadomość.

Dowiaduję się z pewnego źródła, że jego królewska mość, król serbski, Aleksander I. z jego ekscelencją, pierwszym regentem Serbji, drem Jowanem Risticzem i jego ekscelencją prezydentem gabinetu serbskiego, Nikolą Pasiczem, jakoteż z całą świtą, towarzyszącą jego królewskiej mości w podróży, udaje się z Ischlu wprost do Petersburga dla złożenia wizyty jego cesarskiej mości cesarzowi Wszechrosji.

Zanosi się też na dymisję jego ekscelencji Pasicza. Prawie jest ona pewną. Wtedy wpływ jego ekscelencji pierwszego regenta stanie się wszechwładnym w Serbji.

Jego ekscelencja, pierwszy regent, sam mi to oznajmił, wprawdzie na migi, lecz w sposób, wykluczający wszelką wątpliwość“.

Telegram, zawierający powyższy wywiad, zawierał jeszcze „przypisek do wydawcy tej treści: „Proszę natychmiast kazać sprzedać na giełdzie *bianco* 500 sztuk akcyj kredytowych. Wojna pewna. Dr. Chrzanower“.

Skończywszy pisaninę, udał się na urząd telegraficzny, by osobiście nadać depeszę. Przed urzędem przechadzał się Kobisohn, jak gdyby oczekiwał kogo, lub czego. Tym razem miał minę serjo. Nie rzucał szyderczych, wyzywających spojrzeń na współzawodnika, owszem unikał go, bo, gdy go ujrzał, odwrócił się w przeciwną stronę.

Czekał, by także nadać telegram, co uczynił — dziwna rzecz — po drze Chrzanowerze, chociaż przybył przed nim.

(Dokończenie nastąpi).

Dla poparcia go zaś niech mi wolno będzie zapytać choćby o to jedno, ile to w teatrze naszym wystawiono w ciągu całego pięciolecia sztuk patrjotycznych. Policzmy. „Kościuszko pod Racławicami" — to jedno; „Konfederaci barscy" — to dwa; „Obrona Częstochowy" — to trzy; „Gwiazda Syberji" — to cztery; „Ksiądz Marek" — to pięć. Zdaje mi się, że na tem koniec. A zatem pięć sztuk patrjotycznych, naprawdę patrjotycznych, w przeciągu lat pięciu. Daruje dyrekcja, ale, jak na scenę narodową, to strasznie mało, tem mniej zwłaszcza, że licząc przeciętnie na półtora tysiąca z górą przedstawień, w ciągu owych lat pięciu urządzonych, wszystkie te utwory nie wypełniły więcej wieczorów, niż trzydzieści. A dodajmy jeszcze do tego, że z tych pięciu utworów patrjotycznych, trzy tylko, w formie przedstawień popołudniowych przemówiły do mas szerokich, a przyjdziemy do przekonania, iż jeśli idzie o budzenie uczuć patrjotycznych ze sceny, to na tym punkcie scena lwowska zadania swego nie spełnia, albo — wyrażając się delikatniej — prawie nie spełnia.

Wogóle, przedstawienia sztuk patrjotycznych smutną, bardzo smutną w działalności sceny naszej stanowią kartę. Pomijając już zaznaczony wyżej fakt efemerycznego sztuk takich wystawiania, przypomnieć tu należy także sposób, w jaki się je na scenie, sztuce narodowej poświęconej, wystawia. Kto widział raz na scenie lwowskiej „Konfederatów barskich", kto zwłaszcza — w ostatnich czasach ujrzał „Obronę Częstochowy" i „Gwiazdę Syberji" — ten odnieść musiał wrażenie, że wystawia się je z pewną ukrytą złośliwością, a w każdym razie tak, aby publiczność raz na zawsze do sztuk takich zniechęcić. Za to „Tkaczy", „Żydów" i podobne międzynarodówki sceniczne wystawia się zawsze z przepychem i nakładem pracy wprost zastanawiającym, a często nie stojącym w żadnym a żadnym do wartości tych sztuk stosunku. Dlaczego? — nie wiem. Przypominają mi się tu tylko słowa Mickiewicza, wyrażone w jednej z jego prelekcyj o „Literaturze słowiańskiej", że „łatwiej być kosmopolitą (to nie obowiązuje do niczego), niż patrjotą".

A co najprzykrzejsze, to to, że zarzuty takie podnieść trzeba w chwili, kiedy za kordonem, w Warszawie, społeczeństwo tamtejsze postanowiło choćby drogą bojkotu wywalczyć przytłoczonemu brutalną ręką czynownictwa teatrowi polskiemu zaprzeczoną mu polskość. A nasz teatr, który ma wszelkie warunki ku temu, aby się w duchu polskim, w duchu narodowym rozwijać, sam, dobrowolnie, pozbywa się swej szczytnej misji, aby służyć idei kosmopolityzmu nie tylko sztuki, ale i ducha. Smutne to, nad wyraz smutne.

H. Cepnik.

Od wydawnictwa.

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre os[oby] interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego" stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego" z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego, które to wydawnictwo posiada od lat własną drukarnię pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki" w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego".

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek, 22 grudnia.

Teatr miejski: „Betleem polskie", jasełka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W salonach Tow. sztuk pięknych (Muzeum przemysłowe m.): Wystawa obrazów. Od godziny 9 rano do 4 popołudniu.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Piątek (22): Zenona męcz. — Drogomira. — (9) Zaczat. Bohor. Wschód słońca o godzinie 7 minut 57, zachód o godzinie 4 minut 02.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +0° R. Pochmurno.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, środę: W Galicji wschodniej i na Bukowinie: Pochmurno, ciepłota wyższa; w Galicji zachodniej: Przeważnie pochmurno, ciepłota łagodniejsza.

Wiadomości osobiste.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki wyjechał do Wysocka, skąd uda się do Krzeszowic i Krakowa, gdzie spędzi święta. Do Lwowa powróci we wtorek.

Mianowania. Namiestnik zamianował koncypistę namiestnictwa: Stanisława Łukaszewskiego, Piotra Lekczyńskiego, Stanisława Gawła, Franciszka z Leszny Leszczyńskiego, Stefana Różeckiego, Eustachego Romanowskiego, Ignacego Bilińskiego, Stanisława Illasiewicza, Juljusza Strusińskiego, dr. Henryka Rassockiego, dr. Józefa Schabenbeck Srokowskiego, Ignacego Kopczyńskiego, Zygmunta Dembowskiego i dra Pawła Spanierau-Spaniera komisarzami powiatowymi, tudzież praktykantów konceptowych namiestnictwa: Juljusza Ujejskiego, dr. Alfreda Odrowąż Wysockiego, Zdzisława Szeligę z Niemojowa Neymanowskiego, Ludwika Kuryłowicza, Zygmunta Krausa, Stefana Nowaka, Aleksandra Zarzyckiego, Feliksa Metzgera, Kazimierza Podobińskiego, Aleksandra Strzelbickiego i dr. Stefana Głowackiego koncypistami namiestnictwa.

Rada szkolna krajowa zamianowała: Zygmunta Reissa, zastępcą nauczyciela w gimnazjum w Złoczowie; w szkołach ludowych Juliana Fiałkowskiego naucz. kier. 5 kl. m. w Bohorodczanach; ks. Władysława recte Włodzimierza Figurę naucz. rel. rz. kat. 5 kl. szk. m. w Mostach wielkich; Michalinę Gierulankę n. 5-kl. sz. ż. w Sieniawie; Emilję Besztyżankę, naucz. 4 kl. szk. w Głogowie; Władysława Dylińskiego, naucz. kierującym 2 kl. szk. w Sińkowie; nauczycielami i nauczycielkami szkół 2 klasowych: Józefa Sękowskiego w Borszowie, Walerję Nigborównę w Kombornie; nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Eleonorę Dyhdalewiczównę w Seńkowej Woli, Józefa Andrejkę w Czukwi, Marję Schmidtównę w Korczowie.

Przeniesienia. Rada szkolna krajowa przeniosła Stanisława Tillingera zastępcę nauczyciela w II gimn. w Tarnopolu, do II gimn. we Lwowie, Stanisława Podkowicza zastępcę w II gimn. we Lwowie, do gimnazjum II w Tarnopolu.

Odznaczenie. Kierownik ministerstwa oświaty nadał Wincentemu Woźnemu, nauczycielowi kierującemu 4-klasowej szkoły w Krowodzy w okręgu krakowskim zamiejskim, w uznaniu jego długoletniej bardzo wydatnej pracy w zawodzie nauczycielskim, tytuł dyrektora.

Prywatne seminarjum żeńskie. Minister oświaty zezwolił profesorowi gimnazjum I w Tarnopolu, Franciszkowi Voglowi na otwarcie prywatnego seminarjum nauczycielskiego żeńskiego z językiem wykładowym polskim w Tarnopolu, począwszy od roku szkolnego 1905/6.

Nadanie prezenty. Namiestnictwo zaprezentowało ks. Pawła Kuiczyckiego, gr. kat. proboszcza w Czerepinie, na gr. katol. probostwo *regiae collationis* w Suchodole, powiatu dolińskiego.

Kolendy. Chór młodzieży gimnaz.-akad. „Akord", będzie kolędować w okresie świąt Bożego Narodzenia, na rzecz Koła T. S. L. im. Kościuszki. Sądzimy, że ogół o ile możności poprze ten patrjotyczny cel.

Ciągnienie losów. W dniu wczorajszym odbyło się w gmachu namiestnictwa ciągnienie losów loterji fantowej, urządzonej przez gal. stowarzyszenie Czerwonego krzyża.

Ciągnienie rozpoczęło się o godzinie 7 wieczorem, skończyło się zaś o północy.

W komisji loteryjnej zasiadali: prezydent Białoskórski, radca dworu Mernnowicz i prof. Ziembicki, notarjusz Zawadzki wraz z swym substytutem, dwaj urzędnicy loteryjnego urzędu, oraz starosta Świtalski, jako przewodniczący z ramienia rządu.

Wygranych ogółem było 5000. W liczbie tych, prócz trzech głównych, 197 mniejszych, wartości koron 500, 300, 200, 100, 80, 40 i 20. Ponadto każde 12 poprzedzających i następujących numerów po losie, wygrywającym jedną z owych wygranych większych, wygrywało przedmiot, wartości 15 k., lub 10 k.

Główna wygrana (naszyjnik i butony brylantowe) wartości 15.000 koron padła na nr. 216 887.

Druga wygrana (naszyjnik perłowy), wartości 9000 koron, padła na nr. 316 903.

Trzecia wygrana (garnitur ozdobiony brylantami i szmaragdami), wartości 3000 koron, padła na nr. 399 022.

Wygrane wartości koron 500, 300, 200 i 100 (przedmioty złote i srebrne), padły na losy, opatrzone numerami: 231 026, 245.118, 473.419, 338 485, 151.571, 368 475, 162 936, 356.623, 73 603, 316 825, 30.009, 297.473, 164.119, 307.012, 451 682.

Lista ciągnień ukaże się w sobotę wieczorem. Trzy główne wygrane odebrać można w gotówce w domu bankowym Schütz i Chajes, przy pl. Marjackim l. 6, który też wypłaci sumę wygraną, po potrąceniu 20% podatku.

Fanty będzie można odebrać w biurze stow. Czerwonego krzyża, w namiestnictwie, począwszy od 7 stycznia 1906.

Karambol kolejowy na Podzamczu. Onegdaj przedpołudniem na dworcu kolejowym na Podzamczu, zaszła znowu katastrofa, podobna do tej, jaka się zdarzyła niedawno na głównym dworcu. Przy szybowaniu wagonów towarowych przed magazynem, garnitur złożony z 15 wagonów, wskutek fałszywego nastawienia zwrotnicy, zamiast pójść szynami wzdłuż magazynu wiodącemi, wpadł na tak zw. ślepy tor i uderzył o zbudowaną na jego końcu zaporę. Skutki tego karambolu były fatalne. Trzy pierwsze wagony uległy zupełnemu rozbiciu. Nie zostało z nich jednej całej deski, jednej sztaby żelaznej. Wszystko się potrzaskało i pogięło. Szyber, który siedział w budce pierwszego wagonu, widząc na co się zanosi, wyskoczył ze swej skrytki i uniknął pewnej śmierci, gdyż budka ta została zupełnie zmiażdżoną.

Następne wagony uległy lekkiemu tylko uszkodzeniu. Szkoda, jaką ponosi kolej, wynosi do 20.000 kor. Ta niewielka stosunkowo kwota tem się tłómaczy, że wagony były stare i próżne, a tylko jeden załadowany był przetworami spirytusowemi w beczkach z fabryki Baczewskiego, które to beczki dość cało wyszły z tej katastrofy, pomimo, że wyrzucone zostały na tor.

Tragiczny wypadek. Wczoraj popołudniu zdarzył się tragiczny wypadek, którego ofiarą padło życie ludzkie. Oto porucznik 15 pp., J. Grubler, mieszkający przy ul. św. Zofji l. 9, sprzedawał starą garderobę zawezwanemu handlarzowi starzyzny, Abrahamowi Ungarowi, który tak nieostrożnie manipulował ze znalezionym w ubraniu nabitym rewolwerem, że ten wystrzelił, a kula trafiła porucznika w głowę, kładąc go trupem na miejscu. Sprawcę nieszczęścia aresztowano.

Według innej wersji, miał porucznik ów dokonać sam samobójstwa w obecności handlarza, spowodowany, do tego nieporozumieniem na tle familijnem.

Z kraju.

Nadwórna. (*Wieczorek Mickiewiczowski*). W niedzielę, 17 bm. odbył się w sali ratuszowej uroczysty wieczór ku czci Adama Mickiewicza, urządzony staraniem „Kółka śpiewacko-muzycznego" w Nadwórnie. Słowo wstępne, połączone z odczytem, pełne polotu i głębszych myśli, wypowiedziała z uczuciem i swadą pna Żab., którą też długiemi oklaskami nagrodzono. Bardzo miłe wrażenie zrobiło ukazanie się na estradzie chóru z trzydziestu kilku dziewczątek uczenic szkoły żeńskiej złożonego, który pod kierownictwem wspomnianej pny Z. odśpiewał kantatę E. Urbanka. Podnieść tu należy zasługę pny Z., która, zapewne z niemałym nakładem pracy, wywiązała się świetnie ze swego zadania i z bezkształtnej bryłki wyrzeźbiła wdzięczny posążek. Z reszty programu zasłużyły w zupełności na wymienienie deklamacja pny Frank., solo sopranowe pny Lis., scena 1-sza z I aktu op. „Pan Tadeusz" Wydżgi — odśpiewana przez pp. Grab. i Am. i druga część Sonetów krymskich Moniuszki, oddana poprawnie przez chór mieszany „Kółka" pod batutą p. Grab. Sala była przepełniona.

....os

Zakład kąpielowy św. Anny (przy ul. Akademickiej l. 10) w czasie świąt Bożego Narodzenia zamknięty będzie tylko pierwszego dnia tj. w poniedziałek. Łaźnia parowa jutro w piątek otwarta jest wyjątkowo przez cały dzień dla mężczyzn.

* **Kalendarz „Śmigusa" na rok 1906** ozdobiony prześlicznemi ilustracjami, odznaczający się bogatą częścią literacką i dokładnym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal. (35 ct.), wraz z przesyłką pocztową; kieszonkowy zaś kalendarzyk po cenie 20 hal. (10 ct.), z pocztową przesyłką po 24 hal. (12 ct.).

Operator dr. Zenon Leńko, ordynuje obecnie przy ulicy Bielowskiego l. 6.

* **Zadziwiająco prędko** wyrobiło sobie ogólną wziętość przed kilku miesiącami zaprowadzone Jana Hoffa „Kandol-Kakao", a to przez swoje wielkie zalety; ma bowiem najdelikatniejszy smak i zapach, a składa się z łatwo strawnych części. Ze wszystkich gatunków Kakao ma „Kandol-Kakao" najmniejszą zawartość tłuszczu jest przeto najłatwiej strawnem. Konsumenci czekolady i Kakao niech spróbują „Kandol-Kakao" nie pożałują tego.

* **Osoba biedna,** nigdyś lepszego bytu, obecnie stara, schorzała, nie mogąca absolutnie nic sobie zarobić, zwraca się za naszem pośrednictwem o pomoc do ogółu, inaczej z głodu chyba zginie. Datki choćby najdrobniejsze pod M. R. przyjmuje Administracja „Dziennika".

* **Wspólny opłatek i wigilja** w zakładzie mieszczan lwowskich św. Łazarza, odbędzie się w sobotę o godzinie 4 popołudniu.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla głodnych w Warszawie: złożył p. Bolesław Mikuliński imieniem wydziału centralnego Tow. „Rodzina" 50 kor.

Zmarli:

W Kołomyi zmarł w 88 r. życia Karol Mikolasch, emer. radca lasów i domen, najmłodszy brat ś. p. Piotra Mikolascha, założyciela znanej lwowskiej apteki.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek, po raz pierwszy w bieżącym sezonie (wznowienie) „Betleem polskie", jasełka w 3 aktach Łucjana Rydla; muzyka Michała Świerzyńskiego.

Jutro w sobotę, z powodu Wigilji Bożego Narodzenia, przedstawienia nie będzie.

Kalendarze p. Woynara cieszą się od dawna powszechnem uznaniem. Z każdej ich kartki wieje duch polski i religijny, w każdym pełno wspomnień dziejowych i myśli budujących, obfita, pożyteczna i zdrowa lektura, obok rad i wskazówek gospodarczych. Bardzo bogatym i celowo zestawionym jest dział informacyjny, a zewnętrzny wygląd i obfite ilustracje nie pozostawiają nic do życzenia. „Polak" kalendarz historyczno powieściowy zdobi piękna rycina Eljasza Radzikowskiego, liczne wizerunki królów polskich i ryciny. W dziale literackim zwraca uwagę życiorys Eljasza Radzikowskiego i przegląd wydarzeń w ostatnim roku. „Polski kalendarz marjański" zamieszcza artykuł „Najświętsza Panna w poezji polskiej" na podstawie rozpraw Tretiaka życiorys i portret Staszyca i ciekawy przegląd dziejowych wypadków. „Gospodarz", kalendarz wydawnictwa imienia Tadeusza Kościuszki ozdobiony jest rycinami z dziejów Polski, zawiera obok działu literackiego, bardzo interesujący dział gospodarczy. Wszystkie te kalendarze kosztują po 80 hal. Bardzo ozdobnie przedstawia się „Wielki kalendarz powszechny ilustrowany" Kaspra Woynara, w trwałej okładce, ozdobionej widokiem Wawelu, bogato ilustrowany (przy każdym miesiącu piękna kolorowana rycina z dziejów Polski i portret jednego z naszych królów). Idą dalej „Dzieje Królestwa i ziem zabranych", wiersz Sawy „Wątpiącym", „Pan Grzegorz", obrazek z 1863 r., życiorys Eljasza Radzikowskiego, przeważna część artykułów umieszczonych w poprzednich trzech kalendarzach, życiorys Marji Wysłouchowej, i t. d.

Kalendarze p. Woynara są kalendarzami ludowymi i narodowymi i zasługują na jak największe rozpowszechnienie. „Wielki ilustrowany kalendarz powszechny" kosztuje 2 korony.

„Jasełka". Marji Konopnickiej z muzyką Piotra Maszyńskiego. Zdobił Jan Bukowski. Nakładem księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie. Wśród tegorocznych wydawnictw gwiazdkowych pojawiła się książka, która tak swą treścią i formą, jak też nader szczęśliwem zestrojeniem ich w całość harmonijną i stylową, na szczególne zasługuje uwzględnienie. Są to „Jasełka" z muzyką warszawskiego kompozytora, Piotra Maszyńskiego, do słów Marji Konopnickiej, bogato i suto zdobione przez p. Jana Bukowskiego, jak wiadomo, kierownika artystycznego drukarni Uniwersyteckiej w Krakowie, wydane nakładem księgarni Polskiej we Lwowie. — Każdy z tych trzech wymienionych autorów, o zaszczytnie znanych nazwiskach i o wyraziście określonej indywidualności, daje oczywistą rękojmię, że podjęte i postawione sobie zadanie artystyczne, każdy w swej dziedzinie rozwiąże po mistrzowsku. Nie o to jednak w danym wypadku idzie. Szło bowiem właśnie o to, aby mimo współpracownictwa trojga osób, uzupełniało się ono wzajem i dopowiadało w ten sposób, aby dzieło wspólnemi siłami stworzone, stanowiło całość pod każdym względem jednolitą w formie i treści. Cel ten osiągnięto w zupełności, a to dzięki temu, że każdy z trzech wybitnych współpracowników oparł się na motywach ludowych, zaczerpnął z żywej artystycznej tradycji polskiego chłopstwa, co całemu dziełu nadało ton i barwę na wskroś swojską i rodzimą, charakter utworu, jakby jednego ducha i ręki jednej. Skutkiem tego książka w ten sposób powstała, posiada nietylko wysoką wartość artystyczną w każdym z trzech działów w skład jej wchodzących, ale jako całokształt, jako kompozycja w istotnem tego słowa znaczeniu, wybija się swem piętnem wysoce artystycznem, na istne arcydzieło polskiej sztuki typograficznej i przynosi prawdziwy zaszczyt krakowskiej oficynie Drukarni narodowej.

Książka składa się z dwóch części, z tekstu, zaopatrzonego w ryciny winiety i listwy i z części muzycznej nut na fortepian, z podkładem ponownym słów do śpiewu. Tekst 25 solowych i choralnych pieśni, wyszedł z pod pióra Marji Konopnickiej. Jakkolwiek nie zawiera wyraźnych aluzyj politycznych, bije zeń między wierszami niedwuznaczna tendencja patrjotyczna na tle nierozerwalnej jedności szczepu i ziemi, Polski ludowej. Pieśni te, dramatycznie ze sobą powiązane, składają się w całości na rzeźkie i krzepkie, jakąś chłopską tęgością przepojoną jasełka. W noc Bożego Narodzenia schodzą się u żłobu betlejemskiego z siwobrodym królem Piastem na czele, niby w pospolitem ruszeniu z kolendą i „pachnącym żytnim snopem", niby darem Jezusowi miłym, chłopi polscy ze wszystkich, najdalszych stron Rzeczypospolitej od kruszwickich pieleszy, gniazd macierzyńskich począwszy, po kresy błot pińskich i spiskich grodów. Nie brak tu nikogo. Przemienną jasełkową koleją, przesuwają się kolendnicy z orzeźrocą gwiazdą Trzejkrólową, zadzierżysty Mazur w tanecznym korowodzie z krakowskiem weselem, owczarek, grający na pastuszej ligawce w rozmowie z gęsiarką, zatabaczony organista z pełną poczucia swej dygnitarskiej godności, panią organiścinią, poczciwy Jankiel z dziedzicznymi cymbałami, fiisy i muszkularne z młotami kowale, Kujawiaki z junackim oberkiem, krzykliwi piaskarze i druciarz z pod Nowego Targu, górnicy z Zagłębia i koziarze, ociężały Pińczuk i Kurpiki w puszczę zaszyci, szlachecki djabeł z Łęczycy Im. P. Boruta, wychodźca z za morza i dawnych lat świadek dziad-lirnik: — słowem, najrozmaitsze typy wiejskiego i miejskiego ludu, a każdy występuje ze swą odrębną, właściwą mu nutą i śpiewką, z własną melodją i rytmiką, do której oryginalną, wysoce charakterystyczną muzykę skomponował Piotr Maszyński. Mieni się ten rytm, niby nabijany gwoździami pas chłopski, raz zadzierżysty i zawadjacki, huczny i swobodny, butny i buńczuczny, to smętny i posępny, luty i tęskny, to znów śmiały i zuchwały, rwący, potoczysty, zawodzący, zadumany. Bajecznie kolorowo ozdobił książkę ornamentem i rycinami Jan Bukowski. Rycina tytułowa wprost magnetycznie wzrok przyciąga. Motywy zapożyczył widocznie z wystrzyganek chłopskich, wyzyskując je i stylizując znakomicie. Nigdzie one dotąd tak trafnie nie zostały dobrane i użyte, nigdzie tak się pysznie nie nadały, jak właśnie w tej książce. Obok tekstu i muzyki znalazły one tu, jako odrośl sztuki ludowej jedyne, właściwe sobie miejsce.

Ostori.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 22 grudnia.

(*Pomoc lekarska dla położnic. — Spirytus denaturowany. — Regulamin obrad. — Koncesja Warczaka, — Konkurs na dyrekcję teatru. — „Kraj". — Podatek od psów. — Sprawy rzeźni. — Komisja teatralna. — Posiedzenie tajne.*).

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, posypały się — jak zwykle — nagłe wnioski i interpelacje. I tak: r. dr. Pisek postawił nader szczegółowo motywowany wniosek nagły w sprawie pomocy lekarskiej dla położnic tej treści:

„Rada miejska wzywa magistrat, by w najbliższym czasie, możliwie do 4 tygodni, przedłożył wnioski w sprawie zapewnienia bezpłatnej pomocy położniczej ubogiej ludności".

Uchwalono bez dyskusji.

R. Blumenfeld przypomniał sprawę uwolnienia spirytusu denaturowanego od podatku i wniósł, by prezydjum ponagliło tę sprawę zalegającą gdzieś w ministerstwie, względnie, by zwołało komisję akcyzową w tym celu, by ta przyszła na pełną Radę z odpowiednimi wnioskami w tej sprawie.

Prezyd. Michalski przyrzeka, że zaraz jutro zajmie się tem.

R. Lewicki przypomina, że komisja wybrana przed 6 laty w celu ułożenia nowego regulaminu obrad Rady, opracowała już

Wspomnienia.

„Czas miewa dziwne złudzenia optyczne. Spojrzeć po za siebie w młode lata, a zdaje się, że to wczoraj jeszcze i ludzie i zdarzenia z przed pół wieku stają w świeżych obrazach. To znów historja ta wydaje się tak dawną — gdy się zliczy dzień po dniu, rok po roku walki i klęsk, prace i zawody; wszystko, co się przeżyło, wszystko, co znikło i co się w koło nas zawaliło... Trudno uwierzyć, że się było świadkiem tylu przemian, uczestnikiem tylu narad, wspólnikiem tylu robót — uczniem jednych, towarzyszem drugich, którzy legli w grobach. Trudno uwierzyć, że blisko połowa dziejów porozbiorowych przesunęła się przed naszymi oczami, a pamięcią własną sięgamy do tych, co jeszcze na wolnej rodzili się ziemi".

Temi słowy przemawia na pierwszych kartach swej pracy: „Portrety i Sylwetki" p. Ludwik Dębicki*), jeden z najwybitniejszych publicystów polskich, niezrównany gawędziarz, wierny strażnik narodowych ideałów i narodowej tradycji. Dla tych, którzy chociaż cokolwiek interesują się sprawami narodowemi nie obce to nazwisko; na kartach naszej literatury zapisało się ono szeregiem prac pierwszorzędnej wartości. Ten gawędziarz, który z taką lubością i wyrazistością lubi opowiadać o niedawno minionej przeszłości, żył w ważnem środowisku narodowem, stykał się z ludźmi, którzy w pochodzie dziejowym naszym byli niby drogowskazami; miał wzrok bystry, który pozwalał mu ocenić rzecz każdą nie ze stanowiska powodzenia ostatecznego, ale ze stanowiska wewnętrznej jej wartości, ma też sąd trafny i sprawiedliwy. W pracach jego znajdą się nadzwyczaj zajmujące szczegóły dla historyka; polityk czerpać z nich może pełną dłonią, badacz naszego życia i kultury znajdzie tu nadzwyczaj interesujące przyczynki i objawy — a Polak każdy odczuje żar tego ciepła, które tryska z każdego słowa zasłużonego a sędziwego autora. Nie bez goryczy pewnej mówi w słowie wstępnem o tych, co na rozdrożu dwóch stuleci schodzą z pola, co z falą nie płyną i nie gną się jak trzcina...

„Robotnicy dnia wczorajszego bez nagrody, niech związą ścięte zboże w snopy, a gdy żniwo nie było obfite, niech zbierają pokłosie na własnym zagonie, może zda się na nowy posiew. Taką wiązankę, zebraną na cmentarzach, składa tu piszący"...

„Portrety i sylwetki" — nie są galerją portretów, jest to raczej pamiątkowa księga i album fotograficzne, mające prócz wielu innych zalet, przedewszystkiem jedną: zaletę wierności i podobieństw. Album to obejmuje trzy generacje: napoleońską, r. 1831 i r. 1863, a więc olbrzymi wprost okres czasu, serję pierwszą zaś wypełniają takie postacie, jak Walery Wielogłowski, biskup Łętowski, Roman i Władysław Sanguszkowie, Leon Rzewuski, ks. W. Ożarowski, A. Helcel, Jerzy Lubomirski, Adam Potocki, Andrzej Zamoyski.

W drugiej serji „Portretów i sylwetek", której wyjście zapowiada autor na rok przyszły, znajdą się prócz wielu innych, wizerunki: Pola, Dietla, Leona Sapiehy, St. Jabłonowskiego, Fr. Paszkowskiego, Józefa Badeniego, Wodzickich, Szujskiego, Zyblikiewicza, Manna, Alfreda Potockiego, starych Zmartwychwstańców, pasterzy-wygnańców, Pawła Popiela, Wł. Czartoryskiego, Artura Potockiego, Jana Tarnowskiego, Wł. Dzieduszyckiego, K. Ujejskiego, Eust. Sanguszki i t. d.

Idźmyż więc z autorem, gdy chłód wzmaga się dokoła, do „świeżych jeszcze grobów, gdzie tyle legło życia, gdzie ogień wielkich serc w popiołach nie wygasł i woła „*sursum corda*".

* *

W szkicu „Starzy i Młodzi (1861—1863)" — który jest niejako wstępem, zapoznaje nas autor z środowiskiem niezwykle ciekawem, do którego — dwudziestoletniego młodzieńca, wprowadził generał Józef Załuski, dawny przyjaciel rodziny i towarzysz broni stryjecznego dziada autora. Tu było żywe ognisko tradycji kościuszkowskiej jeszcze, którą odświeżano na piątkowych zebraniach u biskupa Łętowskiego i na poniedziałkowych wieczerach u Franciszka Trzecieskiego. Prócz wielu innych, poznajemy tu pułkownika Marcina Tarnowskiego, postać prawdziwie marsową — ostatniego przedstawiciela pierwszego polskiego powstania. Z więzień petersburskich i lodów Sybiru przyniósł w duszy ogień zapału, zaledwie u młodzieńców zrozumiały; dziewięćdziesięcioletni starzec codziennie dosiadał rumaka, aby siły utrzymać, gdy znów odezwie się pobudka bojowa, której ciągle oczekiwał — której jednak nie doczekał. Gdy starzy gwarzyli o bojach — młodzież marzyła o przyszłej walce. W grono tej młodzieży prowadzi nas we wspomnieniach swych autor i kilkoma śmiałymi rysami daje obraz czasu i ludzi, może trochę jednostronny, ale mający wielką zaletę — szczerości! Tu rysują się postacie Józefa Wodzickiego, Kazimierza Popiela Eustachego Sanguszki, Kazimierza Badeniego, Emanuela Moszyńskiego i Juljusza Tarnowskiego, który krew hetmańską poniósł w ofierze Ojczyźnie, Jana Tomkowicza, Kazimierza Straszewskiego, Kulmy, Jana Nowińskiego i Borejszy, i który pod Małogoszczą dał życie. Po tym wstępie przesuwa się przed okiem naszem cały szereg ludzi, z których dumni być możemy: ludzi zasad, serca, charakteru, ludzi czynu!

Rozpoczyna go bardzo zajmująca sylweta Walerego Wielogłowskiego (1805—1865) niezmożonego patrjoty, pracownika wybitnego na wielu polach publicznego i narodowego życia, żołnierza, tułacza, pisarza, który pierwszy pono dał przykład szlachcica za ladą sklepową. Zapisał się on trwale w dziejach Towarzystwa sztuk pięknych, którego był właściwym twórcą i organizatorem — zapisał się w sercach ludu, którego był serdecznym przyjacielem i opiekunem, ludu, który starał się uobywatelnić piórem, słowem i przykładem. On to także wprowadził w Polsce nabożeństwa majowe, tak dziś rozpowszechnione, on to ułożył pierwszy odpowiedni modlitewnik. Choć o zapalnej fantazji, Wielogłowski nie uległ gorączce złudzeń przed-styczniowych. Ostrzegał głośno i stanowczo przed powstaniem, wykazywał niemożność jego podtrzymania, dowodził, że liczenie na pomoc zagraniczną, jest karygodnem złudzeniem — a zapatrywania te wypowiedział w „Dramacie spraw obecnych". Dziś dopiero widzimy, ile w tych przestrogach było słuszności.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Ludwik Dębicki. „Portrety i Sylwetki z XIX stulecia" z ilustracjami. Serja I. — Spółka wydawnicza polska w Krakowie 1905.

42 paragrafy, zaś drugie tyle jeszcze paragrafów pozostaje do uchwalenia. Wnosi wreszcie, by prezydjum zwołało jak najrychlej osobne posiedzenie Rady w celu aprobowania już uchwalonych paragrafów.

Prezyd. Michalski oświadczył, że dopóki budżet miejski nie zostanie uchwalony i mowy nie ma, by takie specjalne posiedzenie Rady zebrać się mogło, wszystkie bowiem wieczory w tygodniu zajęte są przez komisję budżetową, tak, że na normalne czwartkowe posiedzenie z trudem tylko czas się zdobywa.

Ostatecznie uchwalono na wniosek r. dra Roszkowskiego wezwać komisję matkę, by ta zaproponowała Radzie skład komisji dla przejrzenia elaboratu regulami nowego.

R. Stesłowicz interpeluje prezydjum, czy prawdziwem jest doniesienie pism, że niejakiemu Warczakowi, rzeźnikowi lwowskiemu, Magistrat odmówił koncesji na wyrąb i sprzedaż końskiego mięsa i końskich wędlin.

Prez. Michalski upewnia, że ani jemu, ani Magistratowi nic o tem nie wiadomo i żaden Warczak nie wnosił żadnego o taką koncesję podania. Natomiast w drodze prywatnej dowiedział się prezydent, że rzeźnik z Kleparowa, Jankowski, otrzymał w lwowskiem starostwie koncesję na bicie koni i prawdopodobnie on to wchodzi w spółkę z Warczakiem.

R. Soleski zapytuje prezydenta, czy w myśl zapadłej dawniej uchwały Rady, istotnie z końcem grudnia rozpisany zostanie konkurs na dyrektora teatru miejskiego.

Prez. Michalski: Konkurs ten zostanie w tych dniach, a w każdym razie przed Nowym Rokiem rozpisany.

Na tem wyczerpały się nagłe sprawy i można było rozpocząć porządek dzienny posiedzenia.

Punkt pierwszy porządku dziennego, sprawę pretensji gminy do zbankrutowanej spółki szewskiej „Kraj", referował w dalszym ciągu dr. Lilien. Po dłuższej dyskusji uchwalono wniosek jego w zupełności, mianowicie postanowiono na poczet pretensji miejskiego funduszu przemysłowego do „Kraju" w kwocie około 5 100 kor., wziąść tylko 2.000 kor., a z reszty zrezygnować, pod warunkiem, że zarząd masy konkursowej nie będzie ściągać dalej tych członków „Kraju", którzy podpisywali udziały.

Na podstawie referatu r. Lewickiego, uchwalono następnie bez dyskusji, w roku 1906 pobierać opłatę od psów w dotychczasowej wysokości, tj. po 10 koron od sztuki.

Również bez dyskusji zatwierdzono następnie oznaczenie wysokości taryf (referent r. dr. Bataglia) i regulamin bicia koni w rzeźni miejskiej (referent r. dr. Szpilman). Za oględziny weterynarskie konia płacić się będzie 1 kor., a za bicie 3 kor. od sztuki.

R. Riedl w imieniu komisji matki, zaproponował z kolei następujący skład komisji teatralnej: dr. Dziwiński, dr. Gryziecki, dr. Loewenstein, dr. Marjański, dr. Radziszewski, Rawski i prezydjum. W głosowaniu kartkami, wybrani zostali wszyscy proponowani przez komisję-matkę. W mniejszości pozostali dopisywani na drukowanych listach rr.: Jonasz (8 głosów), Hawranek (14 gł.), dr. Bataglia (19), dr. Wasung (12), Laskownicki (15), Hauser (9), dr. Szpilman (3), dr. Lilien (7), Próchnicki (2), Dzieślewski (5), Chołodecki (6), a wreszcie Schayer, dr. Ciesielski, dr. Adam i Mokrzycki, którzy po jednym tylko otrzymali głose.

Na posiedzeniu tajnem, jakie prezydent następnie zarządził, uchwalono spensjonować sierżanta miejskiej straży pożarnej Jana Procajłę, który niedawno obchodził 42 letni jubileusz miejskiej służby i udzielono mu pełną emeryturę. Nauczycielką języka francuskiego w szkole królowej Jadwigi zamianowano pannę Starklównę, zaś nauczycielami religji mojżeszowej zamianowano Chaima Rottera w szkole im. Sobieskiego i Chaima Katza w szkole św. Marcina.

Sprawa polepszenia bytu urzędników koleji państwowych we Lwowie

W ostatnich dniach października r. b. odbyło się we Lwowie bardzo liczne zgromadzenie urzędników koleji państwowych w sprawie podjęcia akcji, mającej na celu uzyskanie dla urzędników kolejowych lwowskiej dyrekcji, podwyższenia dodatku na mieszkanie, oraz dodatku drożyźnianego. Wybrany w celu przeprowadzenia powyższych postulatów komitet, wysłał w zeszłym tygodniu do ministerstwa deputację, celem wręczenia dr. Vrbie petycji, podpisanej przez trzystu kilkudziesięciu urzędników, a wczoraj wieczorem odbyło się w sali gimnastycznej szkoły kolejowej bardzo liczne zgromadzenie urzędników, na którem deputacja owa przedstawiła wyniki swej bytności w Wiedniu. Przewodniczył dr. Makusch.

Pierwszy mowca p. Soupper, zdając sprawę z przebiegu deputacji, podniósł, iż minister dr. Vrba przyjął deputację bardzo przychylnie i uznał słuszność postulatów u-urzędników kolejowych, zaznaczył jednak, iż wobec braku odpowiednich kredytów, obecnie nie może stanowczo określić sposobu, w jaki dałoby się postulaty te urzeczywistnić. Natomiast zwrócił minister uwagę na sprawę budowy domów dla urzędników, w wyczerpujący sposób przedstawioną mu przez dyr. Rybickiego. Również bardzo przychylnego przyjęcia doznała deputacja u referenta ministerjalnego tej sprawy, jak też u przewodniczącego Koła polskiego i innych posłów polskich.

W dyskusji, jaka się następnie wywiązała, omawiano obszernie sprawę polepszenia bytu samoobrony i t. p., a w rezultacie uchwalono następujące wnioski:

I. Zgromadzenie przyjmuje do wiadomości sprawozdanie komitetu z tą uwagą, że nie czuje się na razie zadowolone z dotychczasowych postępów akcji, wdrożonej celem polepszenia bytu.

Zgromadzenie wzywa równocześnie komitet do zwołania powtórnego zebrania, gdyby decyzja sfer miarodajnych nie zapadła w krótkim czasie.

II. Zważywszy, że dotychczasowe nasze starania w celu polepszenia naszego bytu nie odniosły pomyślnego skutku u sfer decydujących, że z powodu wzmagającej się drożyzny mieszkań i artykułów żywności, byt nasz materjalny coraz bardziej się pogarsza i że w końcu tylko w solidarnej akcji wszystkich urzędników kolejowych możemy się spodziewać polepszenia tych stosunków —

zgromadzenie wzywa, by:

1. w jak najkrótszym czasie zainicjowano wiec ogólny wszystkich urzędników kolei w Galicji i na Bukowinie;

2. temu wiecowi przedstawić dokładnie ułożony projekt statutu w celu założenia „Związku urzędników kolei państw. Galicji i Bukowiny" i wreszcie

3. przedłożyć temu wiecowi przygotowane dokładnie i obmyślane projekty dalszej akcji do rządu w kierunku samopomocy.

Uchwalono ponadto uzupełnić dotychczasową komisję. W skład jej więc, prócz pp. Makuscha, Hinglera, Souppera, Dobrzańskiego, Krzysztofowicza i Leistyny, weszli pp.: Nieduszyński, dr. Sienkiewicz, Jędrkiewicz, Łaba, Szczudłowski, Zucker, Brzuchowski i Maresch.

W końcu polecono komisji tej osobną uchwałą wyrazić gorące podziękowanie dyr. Rybickiemu za gorące zajęcie się sprawą budowy tanich mieszkań dla urzędników we Lwowie.

Z Królestwa Polskiego

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wieści z Warszawy.

Kraków. (Tel. wł.). *Nowa Reforma* donosi z Warszawy, że o północy dnia 20 b. m. do lokalu redakcji, administracji i drukarni *Kurjera Codziennego* wpadła żandarmsko-policyjna wyprawa, w towarzystwie żołdatów, i dokonała po raz już piąty najściślejszej rewizji, poczem obecnych członków redakcji aresztowano i o godzinie 2 w nocy karetkami więziennemi odwieziono do ratusza, a następnie dalej. Do eskortowania uwięzionych użyto ośmiu kozaków. Lokal *Kurjera Codziennego* opieczętowano.

Strejk pocztowo-telegraficzny trwa dalej, a połączenie z Petersburgiem jest tak niedostateczne, że ledwo wystarcza na depesze urzędowe; inne transportowane są koleją.

Niepokojące wrzenie objawia się na kolejach nadwiślańskich, zwłaszcza wskutek onegdajszego (18 b. m.) aresztowania przez pułkownika członka Związku centralnego kolejarzy i prezesa delegatów Moracewicza.

Nowy czynnik drażniący przybył w zajściu z naczelnikiem delegatów Smokinem.

Wrzenie w wojsku rozszerza się i onegdaj objawiło się w demonstracji rekrutów, którzy przeciągali Krakowskiem przedmieściem, śpiewając pieśni rewolucyjne, a przed pomnikiem Mickiewicza zatrzymali się dłużej, wznosząc rozmaite okrzyki.

W okolicy Jabłonnej objawiły się groźne początki rozruchów agrarnych. Jeszcze 10 bm. w Chołomowie po sumie agitatorowie wystąpili z mowami, wzywając do walki o lepsze ekonomiczne warunki u dworu. Tego samego dnia odbyło się w Jabłonnej zgromadzenie, którego skutkiem było, że od 11 bm. służba dworska u hr. Augusta Potockiego zastrejkowała. Następnego dnia strejk rozszerzył się na liczne okoliczne dobra.

W Jeliszowie onegdaj w nocy dokonano zbrojnego napadu na właściciela wsi Grünberga, któremu zadano kilka ciężkich ran śmiertelnych. Grünberg, odwieziony do Warszawy do lekarzy, umarł. Napadu dokonali nie-dworscy ludzie.

Berlin. (Tel. wł.). Z Warszawy donoszą tu: Kolejarze, zajęci na kolei nadwiślańskiej, z powodu aresztowania Marecewicza zwrócili się do Związku kolejowego w Petersburgu z oświadczeniem, iż na dane stamtąd hasło, gotowi są każdej chwili rozpocząć strejk.

Na przedmieściu lubelskiem, w mieszkaniu, w którem fabrykowano bomby, wybuchła jedna z bomb. Nieznajomy mężczyzna i jedna kobieta, zostali zabici.

Stronnictwo narodowo demokratyczne wydało do żydów odezwę, w której wzywa ich, by jako Polacy używali tylko języka polskiego, a zaniechali używania żargonu.

Bankructwo.

Warszawa. (Tel. wł). Dwaj bankierzy, Maurycy Nelken i Józef Rabinowicz, zbankrutowali. Właściciele banków zniknęli. Mówią, że Nelken popełnił samobójstwo. Na dziś obawiają się bankructwa kilku innych banków. Położenie finansowe jest straszne.

Z chaosu pod berłem cara

(Telegramy Dziennika Pol.)

Rewolucja w Inflantach i Kurlandji.

Berlin. (Tel. wł.). Z Rygi donoszą: W miejscowości Irmlau rewolucjoniści łotyscy zamordowali lekarza Kattfella, pomimo tego, że był znany jako gorący przyjaciel ludu łotyskiego. Łotysze zamordowali z pomiędzy wziętych do niewoli: dwóch właścicieli dóbr i trzech Czerkiesów. Innych więźniów odstawili do Rygi. W miejscowości Tuckum zamordowano szefa okręgu br. Rohra. Mówią, że Łotysze w walkach swych z wojskiem stracili 500 ludzi.

Berlin. (Tel. wł.). Z Rygi donoszą tu, iż komitet rewolucyjny łotyski z pojmanych do niewoli żołnierzy rosyjskich skazał na śmierć tych wszystkich, którzy do Łotyszów strzelali.

Berlin. (Tel. wł.). Do Królewca i do Kłajpedy przybyło przeszło 2 000 zbiegów z Rygi i Inflant. Ucieczka z tamtych stron przybiera ogromne rozmiary, a przeważnie ucieka ludność niezamożna.

Petersburg. (Pet. ag. tel.) Agencja potwierdza wiadomość o mianowaniu pomocnika ministra wojny generał adjutanta Sołoguba, tymczasowym generał-gubernatorem prowincyj nadbałtyckich.

Aresztowania.

Petersburg. (Tel. wł.) Pomiędzy aresztowanymi tu w ostatnich dniach osobami, znajduje się wiele takich, które powróciły do Rosji po manifeście konstytucyjnym, a między innemi Wiera Zasulicz.

Londyn. (Tel. wł.) Z Odessy donoszą, że wczoraj aresztowano tam większą część antisemickich agitatorów.

Bunty chłopskie.

Londyn. (Tel. wł.) *Central Nevs* donosi z Odessy, że w paru gubernjach Rosji południowej, chłopi zrabowali 213 dworów i cały żywy inwentarz. Chłopi krążą w bandach od 1.000 do 5 000 ludzi, więc też małe oddziały nie mogą stawić im oporu.

Prądy reakcyjne.

Paryż. (Tel. wł.) Do tutejszych dzienników donoszą z Petersburga, że część generałów chce wystąpić z proklamacją do narodu. Mianowicie trzech generałów oświadczyło gotowość objęcia rządów i zaprowadzenia spokoju, pod warunkiem atoli, iż w całej Rosji zaprowadzony zostanie stan wojenny.

Bunty wśród wojska.

Paryż. (Tel. wł.) Do dzienników tutejszych donoszą z Kijowa, iż zbuntowały się tam dwa pułki.

Zamachy.

Berlin. (Tel. wł.). Z Warszawy donoszą: W Chełmie szef policji, sędzia śledczy i dwaj żołnierze policyjni podczas urzędowania zostali zranieni strzałami rewolwerowymi. W Dęblinie naczelnik stacji został również zraniony wystrzałem.

Strejk powszechny.

Berlin. (Tel. wł.) Z Petersburga donoszą, iż dziś w południe ma się zacząć w całej Rosji strejk powszechny. Strejk ten atoli się nie uda, gdyż nie przystąpiły do niego wszystkie koleje. Natomiast przystąpili do strejku wszyscy aptekarze i pozamykali apteki. Zdaje się, że strejk ten jest ostatnim wysiłkiem socjalistów rewolucyjnych, a skoro się nie uda, to sprawa będzie stracona, tem bardziej, że rewolucjoniści wyczerpali wszystkie swe zapasy pieniężne, a u publiczności strejk ten nie cieszy się popularnością. Wszystkie stronnictwa konstytucyjne i liberalne chcą dojść już do spokoju i odmawiają poparcia.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja na Węgrzech.

Bereksaász. Wczoraj odbyło się zebranie kongregacji komitatu, na którem nowomianowany starszy żupan Soks złożył przysięgę. Opozycja odbyła osobne zgromadzenie, na którem zaprotestowano przeciw jego instalacji. Celem utrzymania porządku zarekwirowano żandarmerję i wojsko, spokoju jednak nigdzie nie zaburzono.

Budapeszt. Dziennik *Magyar Nemzet* zaprzecza doniesieniu niektórych pism, jakoby w najbliższych dniach miał się pojawić nowy manifest królewski.

Budapeszt. (Tel. wł.) Po ogłoszeniu pisma cesarskiego o nieprzyjęciu dymisji br. Fejervarego, rozpoczęły się na nowo rokowania poufne o ustalenie programu, na podstawie którego koalicja mogłaby objąć rządy. Chociaż rokowania te są poufne, to jednak dzień po dniu, między koalicją a pośrednikami z poza koalicji odbywają się w tym kierunku konferencje.

Upaństwowienie kolei Północnej.

Wiedeń. Rokowania między rządem a koleją Północną w sprawie upaństwowienia postąpiły tak daleko, że najważniejsze sprawy można uważać za załatwione i obecnie można przystąpić do umowy.

Bierny opór na kolejach.

Wiedeń. (Tel. wł.). Bierny opór na kolejach nie zmniejsza się, lecz przeciwnie, grozi rozszerzeniem się. Ze względu na bliskość świąt i wskutek tego znacznie powiększony ruch, wszystkie organizacje kolejowe występują z coraz to nowemi żądaniami. Najbardziej zaś niepokojącem jest to, że jedna z organizacyj na kolejach państwowych, mianowicie niemiecko narodowa, zwróciła się do radcy ministerjalnego bar. Banhausa z oświadczeniem, że nie jest zadowoloną z otrzymanych koncesyj i domaga się nowych pod groźbą biernego oporu. Jutro mają się zebrać wszystkie trzy organizacje kolejowe, aby sfinalizować nowe żądanie.

Kolejarze, zajęci na kolei Północnej, wysłali do ministerstwa kolejowego pismo, w którem odrzucają wszystkie propozycje tej kolei, dowodząc, iż koleje o wiele mniej zasobne, niż kolej Północna, przyznały swym pracownikom znacznie wyższe korzyści. Pismo kończy się groźbą, że jeśli do dziś, do godz. 12 w południe, nie otrzymają pomyślnej odpowiedzi, to na całej linji rozpoczną bierny opór.

Radca ministerjalny hr. Buschmann ma na dziś wyznaczone na każdą godzinę konferencję z inną organizacją kolejową, aż do samego wieczora.

Wybory do krak. Izby handlowej.

Kraków. (Tel. pryw.). Do Izby handlowej i przemysłowej zostali wczoraj wybrani: Wacław Anczyć, Maurycy Dattner, Michał Ader, Walerjan Stawiarski, J. S. Perlberger, Maksymiljan Schmeja, Adolf Faller, Władysław Liban i Leon Schwanenfeld.

Powstanie w Chinach przeciw cudziemcom.

Londyn. (Tel. wł.) Do *Morning Post* donoszą z Szangaju: Położenie jest straszne. Konsul niemiecki zażądał nadesłania okrętu niemieckiego, stojącego w porcie manilskim, celem ochrony obywateli niemieckich. Z Czingtau przybył oddział wojska niemieckiego. Z wewnątrz kraju nadchodzą z każdą godziną coraz gorsze wieści. Obawiają się o życie emisarjuszy i agentów handlowych. Pospólstwo chińskie coraz liczniej się zbiera. Amerykanie wysadzili na ląd wojsko, ale jest ono bezsilnem wobec tłumów chińskich.

Szangaj. Wczoraj nastał już wszędzie spokój. Przybył tu wicekról Nrukinu i uregulował sporną kwestję sądową.

Ateny. Teotoki utworzył nowy gabinet.

Kronika z ostatniej chwili.

Mianowania. Wiedeń. (Tel.) Według tutejszej korespondencji lokalnej, kierownik ministerstwa handlu zamianował 50 oficjałów pocztowych starszymi oficjałami, a 100 asystentów oficjałami.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń.** Kolej Północna ogłasza: „Ograniczenie co do przyjmowania towarów do Krakowa i dalej doznaje o tyle zmiany, że od 20 bm. począwszy, prócz zwierząt żywych i mięsa, mogą być także przyjmowane, węgiel, koks i brykiety.

— **Wiedeń** 21 grudnia **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) *Losy* **procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig p. z r. 1880 3 proc. 289·—, Austr. zakł. kred. z ob.** p. z r. 1889 3 proc. 289·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 263·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 257·—, Pożyczka serbska rem. po 100 zł. 4 proc. 100·—, *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 24·10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 473·—, Clary 40 zł. m. kr. 146·—, Pożyczka m. Insbruku 20. zł. 79·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 91·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 62·—, Ofen 40 zł. 165·—, Palffy 40 zł. m. k. 173·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 51·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 31·50, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 60·—, Salma 214 zł. m. kon. 206·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 7[illegible]·—, Tureckie oblig prem. kolej. po 142 fr. 144·25, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 526·—.

— **Berlin** 21 grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 209·—, Staatsbahny 141·25, Diskont Comandit 184·90, Berlińskie Towarz. handl. 165·75, Laura 236·—, Bochum 238·—, Kolej połud. wschodnio pruska —·—, Ruble za gotówkę 214·40, Kolej warsz.-wied. 120·25, Kolej morza Środziemnego 142·[illegible]0, Kolej Meridionalna —·—, Losy tureckie 135·[illegible]0, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 2[illegible]6·—, Kolej Marienburg Mławka —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 23·[illegible]0, Kolej Henry 1[illegible]2·50 Niemiecki bank narodowy 126·25, Kanaca Prefered 17[illegible]·90, Akcje żeglugi hamburckiej 160·25, Warszawa krótkie (Kurz Warshau) —·—, Huta „Donnersmark" 261·—.

— **Berlin** 21 grudnia Austrjackie banknoty 84·80, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 21 grudnia. Austrjackie kredyty 208·90, Kolej państw. —·—, Diskonto 185·—, Laura —·—.

— **Paryż** 21 grudnia. 4 procentowa renta 98·95, mąka 30·95.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21 grudnia 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Borkowski z Mielnicy. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. A. Kossecki, K. Demianowicz, R. Osadca i J Ambroziewicz z Rosji. P. Schlesinger z Wiednia. M. Haffner z Czerniowiec. T. Zakrzewski z Podola ros. K. Bronec z Siedlisk. K. Kędzierski z Bilcza. H Horodyńska z Czerniowiec. T. Narbut z Krakowa. T. Jarosz z Rawy rus. Dr B. Skibniewski z Królestwa Pol. M. Maniewski z Bajkowic.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.